CENA 3 ZŁ

Orka

CHŁOPSKIE PISMO SPOŁECZNO-GOSPODARCZE I ROLNICZE

Nr. 3 | Kraków, niedziela 20 stycznia 1946 | Rok II

Wszyscy po swoim polu...

Warunkiem podniesienia się wsi na wyższy poziom jest postęp. Dla utrzymania zaś dotychczasowego poziomu wystarczy w zupełności bezczynność, którą w rezultacie trzeba nazwać zacofaniem. W postępie, czyli posuwaniu się naprzód, w ciągłym udoskonalaniu zarówno sposobów pracy, narzędzi, jak również budowaniu urządzeń spółdzielczych — tkwi cała nadzieja i widoki dobrobytu.

Nie od rzeczy byłoby ogólne bodaj obejrzenie wsi w przekroju i oszacowanie, czy zauważymy na wsi skłonność do postępu na skutek zmian, jakie po wojnie zaszły.

Wieś przed reformą rolną dzieli się na trzy pokłady: 1) zamożni i średni; 2) małorolni; 3) bezrolni i służba dworska. Rzemieślników, jakkolwiek są chłopami, nie liczymy, gdyż, ze względu na sposób utrzymania, ich gospodarcze interesy bywają odmienne od chłopskich — rolniczych.

Podział ludzi według dążeń wynika z podziału według majętności, a nawet chyba od niego na wsi zależy. Różnica w ilości hektarów jest źródłem różnic we współżyciu i wzajemnym traktowaniu się. Bogacz lekceważy zazwyczaj biedaka, naodwrót małorolni i wyrobnicy skłonni bywają do nienawiści względem zamożnego i cieszą się z jego upadku. Objawy zazdrości, nienawiści i niechęci u biednych są tak samo charakterystyczne, jak samochwalstwo, pogarda i drwinkowanie u bogatych. Wady i różnice nie ułatwiały oczywiście zgodnego postępu, zwłaszcza że i politycznie wieś nie określiła się całkowicie i jednolicie.

Z zazdrości i jej siostry chytrości lęgnie się pragnienie bogactwa. Biedniejsi, gdy sumienie zawodzi medytują, co by ukraść, a bogaci, wyzyskując najemników i odmawiając sobie wygody, ciułają na dokupno morgów, lub rozszerzenie urządzeń gospodarczych. Każdy prawie chłop, każda rodzina ma na widoku jedynie własny interes, który często osiąga, depcząc po drugich.

Jest rzeczą oczywistą, że zwrócenie uwagi jedynie na majątek (zmaterializowanie) nie sprzyja organizacji całej wsi. Znikoma zaledwie część myśli o spółdzielczych i kulturalnych poczynaniach. W niektórych wsiach dzięki temu „ludzie się nieco odmienili", ale i tam większość spółdzielczych urządzeń nosi charakter prywatno-spółdzielczy, mogących zaspokoić żądzę zwiększenia dóbr materialnych. Toteż przyznajemy, że wierzymy przede wszystkim w pieniądz, grunt i chlew.

Ponieważ większość na wsi stanowili małorolni i bezrolni, nie można się było spodziewać zbyt wygórowanych wymagań kulturalnych i głodu np. książki. Większość ta jadła biedę bez względu na jej smak. Wszak każdy przednówek, to przymusowy post i sezon urągania Bogu, oraz wyklinania bogaczy. Tym bardziej beznadziejne było bytowanie większości, że na oczach żyli dziedzice, przykład dobrobytu i beztroski. Złość, rozpacz, obojętność na wszystko, co nie miało związku z żołądkiem i obuwiem nie usposabiała do jakiegoś postępu, a raczej do kradzieży. Działacze stwierdzają na wsi ogrom trudności i przeszkód w szerzeniu oświaty, a także organizacji gospodarczych (niechęć, obojętność, głupota, lenistwo, fałszywe rozumienie).

Spojrzyjmy z kolei na okres wojenny. Ujęci w karby machiny okupacyjnej broniliśmy się przed wieloma niebezpieczeństwami.. Zrejestrowanie inwentarza i gruntu, nieznane dotychczas wglądanie władzy w kieszeń, do spichrza, do chlewa nastawiło wieś na niezwykłą czujność. Skoro zaś okupant przystąpił do ściągania kontyngentów z wszelkich ziemiopłodów i żywego inwentarza, wówczas główne zainteresowanie zwróciliśmy na obronę przed ruiną gospodarczą. Chłopi w tym okresie nie odwracają uwagi od spraw czysto materialnych, lecz na nich ją skupiają, albo w dążeniu do wzbogacenia się przy okazji, albo najczęściej na pragnieniu przetrwania.

Bezrolni nie mieli czego bronić, lecz warunki utrzymania są dla nich, jak i przedtem, ciężkie Bodaj służba dworska, gdyby nie kontyngent ludzki na roboty do Niemiec, przetrwałaby najwygodniej.

Ciężko doświadczała okupacja małorolnych. Kontyngenty obowiązują. Na wyżywienie rodziny nie wystarcza. Niechęć do zamożnych, którzy mimo wszystko wychodzą obronną ręką, zmieniała się często w nienawiść. Powszechne zainteresowanie się sprawami gospodarczymi i skłócenie wewnętrzne chłopów sprawę organizowania się ogółu wybitnie pogarszają.

Stała się przy tym rzecz o wiele smutniejsza, co w dużej mierze dziś odczujemy. W obozach, więzieniach i pacyfikacjach najwięcej wyginęło prze-

downików. Nie jeden o tym zapomina, a przecież młodzież w wieku około 30-tu lat stanowiła trzon partyzantki. Młodzież ta przeszedłszy przed wojną zaprawę w ruchu młodowiejskim była najcenniejszym i wiele obiecującym odłamem chłopów.

Bardzo ogólnie określając straty wojenne na wsi tak je widzimy: 1) ubytek najlepszych chłopów-przodowników: 2) osłabienie dążności do oświaty i organizacji; 3) zniszczenie gospodarstw pacyfikacją i linią walk pozycyjnych oraz przemarszem; 4) wyjałowienie ziemi; 5) spadek pogłowia zwierzęcego o trzy czwarte stanu przedwojennego.

Niechże się czytelnicy nie dziwią łączeniu strat w ludziach ze stratami w majątku. Inaczej wsi omawiać nie można, skoro od stopnia jej zamożności z jednej strony, a od poziomu uświadomienia społecznego i kulturalnego z drugiej strony zależy odbudowa i przebudowa życia chłopskiego po wojnie. Inaczej czynilibyśmy, omawiając zawód robotniczy, bo robotnik własnego warsztatu pracy i majątku nie posiada, wobec czego jego wysiłki organizacyjne zmierzają głównie do poprawy warunków pracy i wysokości wynagrodzenia.

Przechodząc do czasu powojennego stwierdzamy zmiany w układzie wsi pod względem materialnym. Przebudowa ustroju rolnego została nareszcie zapoczątkowana przeprowadzeniem parcelacji większej własności. Bezrolni otrzymali ziemię. Dostało się trochę małorolnym a nawet średniorolnym. Podział wygląda według zamożności następująco: a) małorolni; b) średniorolni; c) zamożni.

Czy dadzą się stwierdzić większe możliwości postępu?

Na takie pytanie trudno odpowiedzieć bez głębokiego namysłu. Ludzie się nie zmienili, to pewne. Nie przybyło zamożnych, wzrosła natomiast ilość małorolnych bardzo pokaźnie. Nowi gospodarze nie będą zażywać prędko szczęśliwości. Kto mniej zaradny, gospodarstwo mało ceniący, ten wzdycha jeszcze do bezrolnego stanu. Inna rzecz być sługą, nienawidzieć pana i domagać się ziemi, a inna wreszcie otrzymać ją bez budynków gospodarskich i zaopatrzenia do pracy na własnym gospodarstwie. Wielkiej trzeba energii, by utrzymać i rozwijać je właściwie.

Dawni małorolni, poprawiwszy nieco swoją sytuację przez reformę, goją rany gospodarcze po okupacji.

Średni i zamożni niemniej skwapliwie łatają wyrwy, stosując wypróbowane metody produkcji pokupnych artykułów. Najwięcej też spośród innych wykazują przedsiębiorczości handlowej.

Tak ukazane przesunięcia w zamożności pozwalają nam na wyciągnięcie wniosku, że zainteresowania skupiają się w dalszym ciągu przede wszystkim na sprawach materialnych, bo i obecne świadczenia rzeczowe i powojenne braki gospodarcze takie zainteresowania wzmacniają. Oświata schodzi z katedry do kąta, chociaż z wielkim mozołem w ciągu kilkudziesięciu lat gramoliła się na podwyższenie.

Biorąc pod uwagę zjawisko zmaterializowania życia na wsi, daremnie zasłanialibyśmy oczy, wmawiając, że należy zaczynać od oświaty. Po pierwsze dlatego, że nie wytłumaczymy sobie, chłopi, jej wyższości nad kłopotami i trudnościami gospodarczymi, tym bardziej, że wojna je spotęgowała. Po drugie, że straty, jakie ponieśliśmy w czasie okupacji, gwałtownie domagają się odrobienia.

Przedwojenne hasła o krzywdzie, górowaniu ziemiaństwa nad chłopem, kierowaniu polityką gospodarczą wbrew potrzebom wsi, hasła te ostatecznie umilkły. Minął rok od okupacji. Przedwojennego stanu pogłowia zwierzęcego nie odbudujemy szybko, tym więcej, że ani mięsne świadczenia rzeczowe, ani zwłaszcza ubój młodych sztuk odrobienia ubytku nie przyspieszą. Rząd jest demokratyczny i dokłada wszelkich sił, by kraj odbudować i przebudować.

Wnet braknie „tego kogoś", któremu przypiszemy winę za biedę, jaka się panoszy na wsi zastraszająco. Chcąc nie chcąc musimy zrozumieć, że widocznie pozostaliśmy bardzo w tyle pod względem postępu i dopatrzymy się zła w braku powszechnej organizacji gospodarczej.

By wreszcie zakończyć uwagi zwróćmy oczy na człowieka nie od strony majętności, a od strony jego wewnętrznej wagi i przysposobienia do organizacji. „Dworusy" nie przemieszali się z „wsiokami" — to pewne. Mieszkają po dawnemu w czworakach i krzywią się na gospodarzy. Toteż często chłopi wsiowi nie odnoszą się do nadzielonych z należytym szacunkiem. Niechęć, pozostała z dawnych różnic, króluje i w naszych kołach gromadzkich. Czyż to nie dziwolągi takie koła, w których większość stanowią albo zamożni, albo znowu sami nadzieleni? Biedni są zdania, że im przede wszystkim Samopomoc ma służyć (wg. statutu). W praktyce życiowej łatwo się jednak przekonać o mylności tego hasła. Polega ona na tym, że zapominamy zbyt często o prostej zasadzie: zanim się korzyść osiągnie, trzeba dokonać wkładu z własnej kieszeni i pracy. Któżby się łudził, że bogaci dadzą wkład, by najbiedniejsi mieli z niego jedynie czerpać? Ani jedni nie muszą być dobroczyńcami, ani drudzy nie są uprawnieni do wymagania jałmużny.

Ale też z drugiej strony napiętnowania byliby warci zamożni gospodarze, jeśli unikają organizacji, nie chcąc tym sposobem pomóc potrzebującym. Najstosowniejsza tu zasada: **wszyscy dają wkład według możności i wszyscy korzystają według potrzeb.** Ponieważ w organizacji gospodarczej dopatrujemy się najbliżej leżącego narzędzia postępu, przeto sięgnijmy po nie powszechnie, gdyż nikomu nie jest zbyt łatwo żyć pojedynczo. Kluczem do zgody jest dobra wola i rozum, a cementem nie wytykanie komuś na nogach drewniaków, czy zazdroszczenia butów z cholewami, lecz poczucie wspólnoty, że wszyscy chłopi nareszcie chodzą za pługiem po swoim polu.

em.

Zjazd krajowy Związku Samopomocy Chłopskiej odbędzie się w Warszawie w dniach od 6 do 8 lutego br.

Kto z Waszych krewnych, z rodziny, ze wsi wyjechał na Ziemie Zachodnie? Przesyłajcie do Redakcji ich dokładne adresy (nazwisko, wieś, poczta, powiat) — będą od nas otrzymywać „Orkę"

Spółdzielczość na przełomie

IX.

GMINNA SPÓŁDZIELNA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA“

Dziewięć miesięcy mija od chwili, gdy po raz pierwszy usłyszeliśmy słowa: Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska“. Nowa myśl, świeże ziarno pachnące żywą młodością, stało się słowem. Dziś liczymy w województwie krakowskim 98 tych spółdzielni Samopomocy, które wypełniły już formalności prawne związane z założeniem i rozwijają statutową działalność na wsi. Ponadto zawiązano 28 gminnych spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej“, które jeszcze walczą o zdobycie form organizacyjnych i prawnych potrzebnych do zalegalizowania swego żywota. Walka to nie łatwa i wymagająca od działaczy wiele pracy, poświęcenia i cierpliwości, o czym dobrze wiedzą ci, którzy zakończyli ją zwycięsko. Przyjrzyjmy się bliżej podłożu, działaczom i okolicznościom, w jakich odbywa się powstawanie Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska“.

Sześć lat wojny, szalejący terror, bezpośrednie działania wojenne, bezprzykładny rabunek mienia chłopskiego, niebezpieczeństwo utraty wolności, a nawet życia, stępiło wrażliwość wsi na nowe zjawiska gospodarcze. Chłopi odetchnęli z ulgą, ale nie odczuli pragnienia masowej organizacji spółdzielni. Nawet takie dziejowe wydarzenie, jak parcelacja majątków ziemskich, nie zdołało pobudzić wsi do zbiorowej, planowej pracy gospodarczej. Okupanci potrafili dostatecznie obrzydzić chłopu spółdzielczość. Nie uświadomiony głębiej o istocie rzeczy, miał on aż nadto powodów, by ją znienawidzić. Wszak pod groźbą najstraszliwszych kar, do kary śmierci włącznie, musiał odwozić darmo plony swej pracy do spółdzielni, gdzie oszukiwano na wadze, poniewierano, popychano i bito. W rezultacie tego wytworzył się stan niesprzyjający wcale zakładaniu na wsi jakichkolwiek spółdzielni, a więc i spółdzielni samopomocowych.

Jawią się na wsi nowi ludzie, owiani zapałem do pracy twórczej i wołają do zakładania i zakładają Gminne Spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej“. Cechuje ich tak wielka wiara w powodzenie dzieła, jak i duża niestety nieznajomość przedmiotu. Ludzie ci uzbrojeni jedynie w plik druków i wzorów, rojących się, nawiasem mówiąc, od niedokładności, błędów i przeoczeń referenta, dokonywali mimo wszystko cudów organizacyjnych. Dla ścisłości stwierdzić trzeba, że akcja w początkowym okresie nie została należycie od góry przemyślana. Idąc po linii najmniejszego oporu, pociągnęliśmy za sobą przede wszystkim osoby, które nie miały dotychczas wiele styczności ze spółdzielczością, i dlatego nie zraziły się jeszcze do niej. Pociągnęliśmy następnie też nieświadomie ludzi, którym imponowały stanowiska w zarządach, wreszcie kombinatorów, spodziewających się tu nadzwyczajnych korzyści osobistych.

Nie wciągnięto natomiast zupełnie do pracy znajdujących się w znacznej liczbie, jeśli nie w każdej wsi, to w każdej parafii i gminie osób, które od szeregu lat zasiadały w zarządach i radach nadzorczych, zwłaszcza Kas Stefczyka i spółdzielni mleczarskich, które wniosłyby w ruch wiele fachowości i znajomości zasad spółdzielczego gospodarowania. Z wielką stratą dla rozwoju ruchu nie wykorzystaliśmy tego czynnika, który z racji swej wyższości w przygotowaniu krępowałby może niektórych działaczy, lecz wniósłby niewątpliwie w organizację fachowość. Spółdzielcy, których pominęliśmy, stoją nadal do dyspozycji, należy tylko wyciągnąć do nich umiejętnie ręce, pobudzić do życia, a sprawa organizacji gospodarczej wsi ulegnie znacznemu przyspieszeniu. Tę, tak wysoce doniosłą sprawę polecamy uwadze działaczy od gromady począwszy, do Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej.

Stwierdzić musimy, że warunki, w jakich powstawały i powstają gminne spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej“ nie są dla nich korzystne. Zakładano je przy poparciu Rządu, a u nas na wsi w przeciwieństwie do krajów zachodnich, zalecenia Rządu nie znajdują niestety należytego zrozumienia, ani przychylności. Rząd, dając poparcie moralne organizacji, nie dał jej, bo nie mógł dać kierowników, instruktorów, zawiadowców, kasjerów, buchalterów, jednym słowem potrzebnego olbrzymiego ludzkiego aparatu kierowniczego. Zaistniały nieprzezwyciężone przeszkody do uruchomienia centralnych punktów zaopatrzeń (centrali gospodarczej) dla tego typu spółdzielni. Kierowano je do Związku Gosp. „Społem“, który przecież widział w nich przede wszystkim niebezpiecznego konkurenta dla swych spółdzielni handlowych, działających na wsi. Z tej racji trudno było wymagać od „Społem“ przyjaznego ustosunkowania się do sprawy.

Związek Rewizyjny Spółdzielni, będący jak wiadomo na usługach Związku Gospodarczego „Społem“, nie poparł organizacji Gminnych Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej“. Nie przedstawiał jednak w danej chwili siły, by poważnej organizacji zaszkodzić. Niemniej jednak Gminne Spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej“ powstawały i powstają nie tylko bez pomocy, ale wbrew woli Związku Rewizyjnego Spółdzielni, który chciał widzieć w nich jedynie gospodarza resztówek poparcelacyjnych, a nie regulatora życia gospodarczego wsi, którą to rolę przewiduje statut Gminnych Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej“.

Mimo niesprzyjających warunków, mimo braku fachowców, licznych przeciwników, gminne spółdzielnie wykazują dotychczas nadspodziewanie dobry rozwój. Dowodzi to słuszności ruchu, jego przydatności gospodarczej i silnej żywotności. Gminne Spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej“, to organizacja zastępująca doskonale wszystkie działające na

KALENDARZ SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
na rok 1946

ma się ukazać w styczniu. Warunki sprzedaży ogłosimy w następnych numerach.

Zamawiać, bez przesyłania gotówki, można listownie w Administracji „Orki“.

wsi spółdzielnie, które w swej dawnej formie ustrojowej straciły grunt pod nogami i rację bytu. Jej przewagę nad innymi stanowi ścisła współpraca z ruchem zawodowym, jakim jest Związek Samopomocy Chłopskiej. To właśnie stwarza spółdzielniom warunki potrzebne do utrzymania się dziś przy życiu.

Okres ubiegłych dziewięciu miesięcy był niewątpliwie twardą szkołą dla organizatorów gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska“. Przyszłość wykaże, ile doświadczenia i nauki wynieśli oni z tego okresu nadziei i mordęgi.

Stanisław Lupa.

(Dokończenie nastąpi).

Dlaczego szkoły rolnicze nie są pełne?

Zgadzam się z wywodami inż. L. Rościszewskiego i dr Jana Sondela, ogłoszonymi na temat objęty nagłówkiem w Nr 17 i 24 „Orki" z 1945 r. i pragnę je swoimi uwagami osłabić, lub jeszcze bardziej podkreślić.

Przytoczone przez dr Sondela powody, jak „reakcja psychiczna" odnośnie lekceważenia szkolnictwa zawodowego, czy zniechęcenia do pracy rolnej skutkiem wykonywania na rzecz okupanta „przymusowej pracy" uważam za przejściowe. Decydujący wpływ na kształcenie się dzieci wywierają rodzice. W pierwszym rzędzie chodzi im o jak najwcześniejsze uzyskanie przez dzieci samodzielności gospodarczej, sprawę zaś dalszego kształcenia po ukończeniu szkoły średniej czy zawodowej odsuwa się zazwyczaj na dalszy plan. Przeto, moim zdaniem, i ryzyko zmiany i kierunku nauki nie wpływa tak przemożnie na wybór rodzaju szkoły.

Z wygodą życia chłop się mało liczy, bo ma inne troski, które mu karku spod jarzma podnieść nie dają. Natomiast kwestia „asekurowania egzystencji" w przyszłości to jedna z przyczyn niedoceniania przez wieś szkół rolniczych. Tu upatruję zasadniczą, niemożliwą do przełamania w krótkim przeciągu czasu przyczynę — jak narazie — prawie bojkotu szkół rolniczych.

Decydujący wpływ na uznanie przez chłopów gimnazjów i szkół rolniczych będą mieć możliwości znalezienia pracy przez ich absolwentów. Możliwości w tym kierunku są już dziś duże. Falangi niefachowców (sklepikarzy, instruktorów „z Bożej łaski", emerytów) zapełniają dziś działy rolnicze w spółdzielniach. W ośrodkach podworskich, resztówkach Samopomocy Chłopskiej, w rolnych majątkach fabrycznych, stacjach nasiennych, pomologicznych pracuje dziś mnóstwo ludzi nie posiadających wykształcenia fachowego. Związki Samopomocy Chłopskiej, Pow. Biura Rolne, czy Zarząd gminny zatrudniają nie samych fachowców, lecz również siły bez kwalifikacji, jakie na razie były pod ręką.

Możliwości otrzymania pracy dla wychowanków szkół rolniczych jest wiele, o czym wieś nie wie, **bo nikt tych możliwości w interesie szkół nie zareklamował.**

Żywiołową odpowiedź uczennic „wszystkie" daną na pytanie, która pragnie przenieść się ze wsi do miasta, biorę na karb żywiołowego, właściwego dzieciom pędu ku nowości, świetlanej przyszłości, którą dziecko spodziewa się znaleźć w rzęsiście światłem elektrycznym oświetlonym mieście, gdy się jej nie może doczekać u siebie na wsi.

Chłop nie będzie się oglądał na wygodę życia i nic go do szkoły rolniczej nie zrazi, gdy się jego dziecku zapewni przyszłość, bo trudno wymagać, by średnio- czy małorolny gospodarz, obarczony rodziną, przysposabiał w szkole rolniczej dziecko do pracy zawodowej we własnym gospodarstwie 3 lub 4-hektarowym. Takiego bohaterstwa od niego się niestety żąda.

I z tą ucieczką ze wsi do miasta nie jest tak groźnie, bo jeśli w mieście, gdzie mieszczanin na ostatnią dziurkę pasa przyciągnął, trwać będą tak ciężkie, jak obecnie, warunki życia, to raczej wielu z miasta przeniesie się na wieś. Na temat zaistniałej gęstej sieci szkół rolniczych rozmawiałem z chłopami. Byli wśród moich rozmówców ludzie wyrobieni społecznie, bojownicy za sprawę demokracji i nie jeden, lecz wielu pozwoliło sobie na rzeczową krytykę sposobu traktowania chłopa, na podstawie której — w zrozumieniu sprawy pod kątem widzenia prasowej propagandy — winnoby się ich pomówić o wstecznictwo lub złą wolę. Jeden z nich zapytał, po co potrzebny fachowiec nierentującemu się gospodarstwu rolnemu, które cierpi na brak inwentarza żywego, nawozów, żelaza, tanich kredytów itd.? Chłop rozumie dolę nauczyciela, potrzebę oświaty, ale to co go otacza nie pozwala mu zamknąć oczu na własną jego nędzę.

Wiły się w naszej rozmowie tematy cen sztywnych, komercyjnych, świadczeń rzeczowych i towarów premiowych, nazwy potrzebnych wsi produktów, jak: żelazo, węgiel, odzież, cukier, mydło, skóra itd. No, i w końcu pogodziliśmy się, zwalając winę na wojnę, a sprawa zaopatrzenia wsi w sól i zapałki ostudziła polemikę. Na dobro memu rozmówcy zapisuje jego zapatrywanie, że **wieś uważa szkoły rolnicze za podwalinę rozwoju gospodarczego Polski,** natomiast obciążyłem go tym, że miał nieuzasadnioną pretensję, by powstałe względnie będące w stadium organizacyjnym nowe szkoły rolnicze już obecnie miały doskonałe siły nauczycielskie i rozgałęzioną sferę interesów wiążącą byłych wychowanków tak, jak szkoły rolnicze przedwojenne.

Sprawa pozostaje otwarta. Póki szkoły rolnicze nie pójdą pełną parą, bo one są dźwignią i głównym nerwem naszego gospodarstwa państwowego, więc za wszelką cenę — niechby to nawet zaistniało przez zastosowanie przymusu powszechnego przeszkolenia młodzieży wiejskiej — pójść muszą.

A. Gladysz

TRZY CNOTY:

1. Czytanie i rozpowszechnianie „Orki.

2. Regularne wpłacanie prenumeraty.

3. Pisanie listów i artykułów.

Zgłaszajcie kandydatów!

Już obecny rozrost Uniwersytetów Ludowych w Polsce postawił nas wobec braku odpowiedniej liczby wychowawców dla tych placówek, nie tylko bowiem ubyło spośród nas w okresie wojny wielu przedwojennych pracowników, ale zarazem wzrosła ilość czynnych U. L., przekraczając stan z 1939 roku o kilkanaście. Organizowane obecnie i projektowane uniwersytety ludowe nie znajdują należytej obsady wychowawczej, co powoduje zahamowanie akcji rozbudowy ich sieci.

Wiadomo, że praca w uniwersytetach ludowych różni się poważnie od pracy w szkołach, że wskutek tego i wychowawcom w nich nie wystarczą zwyczajne kwalifikacje nauczycielskie. Z drugiej zaś strony sporo jest kandydatów do tej pracy, mających warunki wewnętrzne na dobrych pracowników U. L., jednak brak im jeszcze znajomości jej metod. Stąd też sprawa przygotowania zespołów wychowawczych dla U. L. wymaga poważniejszej troski, staje się bowiem coraz bardziej paląca.

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P. podejmując rozwiązanie zagadnienia kształcenia pracowników U. L. organizuje w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty i Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych kurs dla kandydatów na pracowników tych uniwersytetów. Kurs rozpocznie się 17-go lutego 1946 i będzie miał 3 etapy:

I. 17. II. do 25. II. — kurs wstępny w Krakowie,

II. 1. III. do 25. III. — uczestnictwo w pracach czynnych uniwersytetów ludowych,

III. 1. IV. do 31. V. — właściwy kurs w Czatkowicach pow. Chrzanów. (Czas między 25. II. a 1. III. 1946 na przejazd do Czatkowic na kurs właściwy).

Udział w kursie może wziąć zarówno nauczycielstwo szkół średnich i powszechnych, chcące pracować w uniwersytetach ludowych, a związane ideowo ze środowiskiem wiejskim i jego ruchem społeczno-kulturalnym, jak też i każdy w tym ruchu uczestniczący, kto nie mając dyplomu nauczycielskiego posiada jednak potrzebne wykształcenie ogólne (choćby samokształceniem zdobyte), a ma zdolności wychowawcze, które pragnie zużytkować w uniwersytetach ludowych.

Należy przypuszczać, że tą ważną dla rozwoju uniwersytetów ludowych sprawą, a szczególnie należytym doborem kandydatów na kurs zajmą się rzetelnie zarówno organizacje społeczne (zwłaszcza zaś Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. i Związek Nauczycielstwa Polskiego), jak też i władze oświatowe. Kierownikiem kursu jest — Jerzy Zawieyski. Zgłoszenia kandydatów z życiorysem kierować należy pod adresem:

Kurs dla pracowników uniwersytetów ludowych
K r a k ó w, ul. Szczepańska 2
Wydział Oświaty Rolniczej W. U. Z.

Bohaterowie pracy

Podziwiamy często opisy wyczynów dzielnych lotników, śmiałych podróżników, żeglarzy, wielkich wodzów, uczonych-wynalazców, mężów stanu i nauczycieli narodu. Chylimy czoła przed każdą wielkością, prasa zaś umieszcza długie artykuły i ilustracje.

Lecz są i inni, nieznani bohaterowie pracy, o których gazety i kroniki milczą. Jest gdzieś w głuchej wsi młody, ambitny człowiek, samouk, borykający się z biedą, z ciemnotą, wstecznictwem, drwinami, plotkarstwem i innymi plagami życia wiejskiego.

Ileż razy ten człowiek umiał odmówić sobie niejednej przyjemności czy rozrywki, by każdą wolną chwilę od pracy fizycznej wykorzystać na samokształcenie? Ile razy musi spędzić wieczór przy lampie naftowej w chłodnej izbie, by zaspokoić ciekawość. Co się w świecie dzieje? Jakie są obyczaje? Jak gdzieindziej ludzie pracują, mieszkają? Skąd pochodzą ich przodkowie? Jakie reformy zaprowadzają i wiele, wiele innych spraw. Głód wiedzy nigdy niezaspokojony — bo nauka jest nieśmiertelna, im więcej czytamy, tym więcej wiedzieć chcemy.

Pionierzy lepszej doli pracujący nieraz po 16 godzin na dobę, ujmując w swe twarde dłonie pióro, książkę czy gazetę, oszczędzając każdy grosz, by wydać na cele nauki i oświaty nie dostają krzyża zasługi, dyplomów uniwersyteckich, ba nawet zrozumienia od swego otoczenia.

Niech by więc w wyzwolonej Ojczyźnie była ceniona każda, cicha, wytrwała praca, by budzili się inni.

St. Książek

Polacy na tułactwie

Nie dla wszystkich nastał dzień oswobodzenia. Wielu Polaków najlepszych, najgodniejszych synów Polski trwa jeszcze na swoim wędrownym szlaku. Musieli opuścić rodzinne, ukochane strony, aby tułać się zdala od bliskich. Są w wolnej Polsce, lecz sami niewolni: Z a o l z i a n i e. Jest ich wiele, a liczba tych nieszczęśliwców, którzy przed aresztem, torturą fizyczną i moralną, przed bezrobociem i nędzą muszą opuszczać swe rodzinne strony, wzrasta.

Czekają, czekają cierpliwie na zgodę braterską. Owiewa ich wiara w moc prawa, prawdy i sprawiedliwości.

Są między nimi i tacy, którzy tułali się już od roku 1919/20, kiedy wroga, niebraterska przemoc kazała im opuścić kraj, który swoim nazywają, na długie, długie lata. Powróciła z nich część w r. 1938 na Zaolzie do swoich, do bliskich. Lecz nie na długo. Znów los zmusza ich do ucieczki, bo hitlerowska przemoc sięgnęła po cieszyńską ziemię. Ale dziś? Niemców zastąpiła czeska władza, która nie zezwala na powrót. „Dla obcokrajowców nie ma miejsca na Zaolziu".

Fala uchodźców gwałtownie wzrasta. Państwowy Urząd Repatriacyjny w Cieszynie co dzień przyjmuje nowe podania, nowe zgłoszenia. Jeden z uchodźców w tych słowach tłumaczy swój przyjazd do Polski:

„Urodziłem się na Zaolziu, mam ukończone 6 semestrów studiów handlowych. Ponieważ jako

Polak nie mam możliwości studiowania w republice czechosłowackiej, dlatego zmuszony jestem udać się do Warszawy celem ukończenia studiów". „Jestem Zaolzianinem, mam ukończone wyższe studia fachowe, Czesi proponują mi... łopatę. Pragnę udać się do miejscowości Amsdorf, powiat Jelenia Góra..." pisze inny. Nie mogą pozostać u siebie, na swoim śląskim zagonie, w fabryce, w kopalni, około której wyrośli, bo są elementem niepożądanym, wręcz szkodliwym a tylko dlatego, że czują po polsku, że nie dali się „przepisać" na Czechów. W tym leży ich wina.

Ślusarz z Karwiny, fachowiec kolejowy, żali się, że naczelnik stacji w Karwinie oświadczył mu, że „lepsze posady są zarezerwowane dla Czechów, a Polak może dostać tylko łopatę".

Wśród tych uchodźców, dla których brakło pracy w ich zawodzie za Olzą, są nauczyciele polscy, buchalterzy kwalifikowani, sztygarzy, majstrzy, górnicy, inżynierowie. Nie mieli szans, aby uzyskać jakąkolwiek pracę w swoim zawodzie. Czeskie urzędy ochrony pracy odmawiają bowiem nawet rejestracji bezrobotnych Polaków.

Jeden z kandydatów na wyjazd na Dolny Śląsk pisze do P. U. R.-u, że pragnie wyjechać, ponieważ wiadomo mu jest, że Czesi postanowili całą inteligencję polską z Zaolzia usunąć i dążą do tego celu konsekwentnie. Chce zabezpieczyć sobie pracę w Polsce, prosi o zniżkę kolejową na pociąg do Zabrza.

Uchodźcy rekrutują się nie tylko z terenu zagłębia karwińsko-bogumińskiego. Nie ma wioski, nie ma miasteczka na Zaolziu, skądby nie uchodził Polak ścigany represją lub potrzebą zapewnienia sobie i rodzinie warunków egzystencji. Wielu z nich ma jeszcze świeże odciski, wytłoczone przez ciężką pracę w obozach hitlerowskich, wrócili przed niedawnym czasem, lecz nie na długo.

Dla Polaków nie ma pracy, dla Polaków nie ma pracy w Czechosłowacji — oto stały motyw podań uchodźców polskich z Zaolzia. Bije prawdą tych kilka słów jednakowej treści. Nie wymagają komentarzy. Najbardziej upartym niedowiarkom, którzy nie znając warunków bytowania ludności polskiej na Zaolziu, wydają nierzetelne i niesprawdzone opinie, proponuję przejrzenie podań tej polskiej krzywdy, tej namacalnej krzywdy, jaka dzieje się ludności polskiej za Olzą. Na krzywdzie tej ma wyrosnąć braterska zgoda polsko-czeskiej jedności.

Most

Przetarg najpiękniejszych koni

Przetarg na ogiery licencjonowane w Nowym Sączu

Podstawą odrodzenia się hodowli jest dostarczenie pełnowartościowych rozpłodników. To samo kosztuje wychów i żywienie konia kiepskiego, o małej wartości użytkowej, co konia dobrego to znaczy wydajnego. Dlatego szczególnie teraz, nie można dopuścić do marnotrawstwa, i używania ogierów małowartościowych (źle zbudowanych i nie rokujących nadziei na dawanie dzielnych i zdrowych koni) i innego typu rasowego niż do tej pory były używane.

Okupant wywiózł nasze ogiery państwowe, a stan ilościowy prywatnych bardzo ucierpiał w czasie działań wojennych, tak że wiele powiatów znalazło się zupełnie bez rozpłodników hodowlanych. Na tym tle dopiero widać jaka rola przypadła obecnie i czym się stały ośrodki chłopskiej hodowli konia takie jak sądeckie, gdzie po przeprowadzonej licencji, okazało się, że nie tylko zostaną zaspokojone potrzeby miejscowe ale pozostaje nadwyżka wartościowych ogierów, które mogą być oddane innym terenom. Kierownictwo Związku Hodowców Koni w Krakowie wraz z miejscowymi hodowcami zorganizowało przetarg, który odbył się na folwarku Dąbrowa, leżącym prawie na przedmieściu Nowego Sącza w dniu 20 grudnia 1945. Jest to pierwszy tego rodzaju prze-

JÓZEF POGAN

Ości w chlebie

Za dworym stoła malutko chatka Wojciecha Kądziela. Znano ona była w cały wsi pod nazwą „Wojtkowa kucka". Od jej ścian ciągła sie kisecka pola, moze kaj dziesięć metrów syrokości i trzysta długości, cyli — jak Wojtek nazywał — obrzucone pó morgi. Do tego jesce dwie owce, pięć kur, kilka królików i oto cały majątek biedoka.

Kądziel za młodu służył kilka lat w mieście. Późni sie ozynił, wzion za babą kawołecek pola, postawił se na nim chatke, przyjon we dworze fornalsko słuzbę i wiód jakoś tyn zakamany zywot. Namęcył sie tyz doś, nałomoł zdrowyk kości, ze na staroś darły go po całyk dniak i nocak. I oprócz ty budy, — co se uzganiał na nio ze słuzby w mieście — nicego sie nie dorobił w zyciu, tyla ino, co pięciu córek. Były mu one podporą w starości, bo pracowały we dworze, ale tyz i strapieniem, ze je to do śmierci nędza i gorzki, fornalski chlyb ceko. Bo Kądziel to był niegłupi chłop i dobry ociec. Miał on przodzi dobre zamiary, ale wszyćko dało w łeb od biedy.

Wojtek dumał se często o tym fornalskim chlebie, spoglądoł zozdrośnie na bogaty pałac dziedzica, na kwitnący ogród, na rozległe pola, łąki, lasy... i rozmyślował nad tą niesprawiedliwością świata, co to na nim biedok za bydle jest pocytany. — Mój Boże — wzdychoł se nie roz — zeby jako sprawiedliwoś odciena mi choć trzy morgi pańskigo pola i dołącyła do moi kisecki, wtedybym sie zabroł. Trzy wyucyłbym jakigo fachu, a dwie podzieliłbym połym.

Córki Kądziela zbierały miód do pańskiego ula, a do jego chatki przynosiły goryc. A no, jak to młode dziouchy, myślały nie ino o harówce na pańskim. Co wiecór przychodzili do nik chłopoki i wysiadowali. Jedna porka przy ogródku, drugo za chlywikiem, trzecio kaś pod ścianą i gruchali se. Wojtek nie rod był, bo wiedział, ze z tego zalycanio i tak nic nie bedzie. Abo bedzie co złego.

Dziouchy — prawde pedzieć — były doś śwarne i pracowite, ale cóz ta z tego, kiej biedne. Zadyn chłopok nie był stały: pochodził pore miesięcy, a późni sukoł se bogatsy do zyniacki. Więc pod „Wojtkową kucką" co roz to inni wysiadowali. Casym niktóry wloz do izby. Pogodoł se ze starym, pocęstowoł go papierosym, zafundowoł jako kwaterke i na tym sie końcyło.

targ w kraju po odzyskaniu niepodległości, a pierwszy w ogóle na terenie woj. krakowskiego. Ze względu na to musimy parę słów poświęcić hodowli na naszym podgórskim terenie.

Hodowla koni w sądeckim (obejmuje tym pow. Nowy Sącz i Limanowa) ma tradycję dawną. Sąsiedztwo przez góry z Węgrami, krajem posiadającym najlepsze konie, a także stała komunikacja z południowo wschodnimi krajami, Małopolską wschodnią, Bukowiną, Ukrainą, przyczyniała się do stałego napływu koni orientalnych a nawet arabskich. Już w okresie zaboru austriackiego, zaczęto Podkarpacie zasilać pierwszorzędnymi ogierami, pochodzącymi w większości ze znanej stadniny w Radowcach (Bukowina), celem wykorzystania sądeckiego dla celów produkcji koni dla wojska. Ten sam kierunek produkcji konia remontowego był podtrzymywany przez nasze władze od roku 1918 z tym, że jakość i dobór ogierów państwowych, które przychodziły nie był równy i przychodziły często ogiery nieodpowiednie, różne od już ustalonego typu miejscowego konia (pół krwi angielskiej Przedświta i węgierskiego Furiosa). Dopiero w roku 1937 zostały zakupione specjalnie dla tego terenu wysokiej wartości ogiery na Węgrzech (cztery Furioso). Okres okupacji niemieckiej bardzo silnie odbił się na ilości koni w sądeckim; może w żadnym innym powiecie krakowskiego tyle koni nie zabrano do wojska i na podwody bezpowrotne, jak tu. Mimo to dzięki ogromnemu zamiłowaniu miejscowych hodowców i ich prezesa ob. Michalika większość cennego materiału hodowlanego została uratowana. W całości poważną rolę odegrał miejscowy związek hodowców, którego pierwszej myśli, stworzenia organizacji hodowlanej, należy szukać w roku 1918. Formalnie egzystuje od roku 1923, jako Powiatowy Związek Hodowców Koni w Nowym Sączu, wcześniej zorganizowany niż centralny Zw. Hod. Koni przy M. T. R. w Krakowie. Działalność Pow. Związku od początku oparta była na potrzebach zrzeszonych hodowców małorolnych. Budzenie świadomości hodowlanej, premiowanie dobrego materiału, opisy źrebiąt, prowadzenie zapisów rodowodowych, konsekwentna współpraca z inspektorami M. T. R. a później Izby Rolniczej w Krakowie, doprowadziła do wyrobienia i zrozumienia hodowli przez zrzeszonych hodowców, wyrażającego się w zdyscyplinowaniu hodowlanym, bez czego nie ma mowy o planowej hodowli chłopskiej.

Na przetarg doprowadzono 32 ogiery licencjonowane, przeważnie $2^{1}/_{2}$-letnie, między którymi znalazły się wielce wartościowe pod względem hodowlanym.

Drogą licytacji zostało zakupionych 13 ogierów dla powiatów: Bielsko — 1, Bochnia — 4, Kluczbork — 3, Miechów — 1, Kraków — 1, Olkusz — 1, Nowy Sącz — 1, Limanowa — 1. Ministerstwo Rolnictwa zakupiło dla Stadnin Państwowych 4 ogiery w tym jeden jako czołowy ogier dla nowo organizowanej stadniny w Okocimiu (og. Lombard ur. 1938 hodowli Wojciecha Popardowskiego z Brzeźnej). Wynik przetargu mimo sprzedaży tylko 50% ogierów należy uważać, za dobry, jeśli weźmie się pod uwagę, że nie wyrobiono opinii pierwszej sprzedaży materiału hodowlanego, a przeszkadzał następnie nieporęczny termin i trudności przejazdu. Za ogiery płacono od 60—85 tysięcy.

W. Bielański.

Krowa nam się ocieliła...

Bezpośrednio po ocieleniu krowa otrzymuje ciepłe (letnie) poidło z otrąb pszennych, nieco osolone. Niektórzy hodowcy zalecają dać krowie do wypicia świeżo zdojoną siarę, co ma zapobiegać zatrzymaniu łożyska. Można to czynić bez krzywdy dla cielęcia, które pierwszego dnia nie powinno dostać więcej niż $1^{1}/_{2}$ litra siary. Prócz tego krowa może otrzymać trochę dobrego siana, innych zaś pasz nie należy dawać przed oczyszczeniem się, gdyż przekarmienie może utrudnić przyjście do zdrowia po porodzie. Pamiętać o dostarczeniu świeżej wody do picia!

Wojtka straśnie to mierziało, bo dziouchy pokwikowały — więc cęstô wpędził je do chałupy spać, ale wtedy zacynoł się swor: córki go kciały uturkować, ze to „nie pamięto wół, jak cielęciem był". On pamiętoł swoje młodoś i lotego dboł o opinio córek i bolał nad tym, zeby im zaś nie przysło zedrzyć sie w pojedynke do śmierci na gorzkim, fornalskim chlebie, jak na przykłod ty Margośce, co to od młodości świnie we dworze obchodziła i wszyscy nią upychali, bo miała trzek bąków, pięćdziesiąt lat, i jesce panna.

Córki tyz sie tego okropnie lękały i kciały sie tak koniecnie wydać. Starały sie tyz jak mogły: pilnie pracowały we dworze, zeby ik za próżnioków nik nie pocytoł, cyściutko sie ubierały zawdy, pudrowały, kręciły włosy, schlybiały chłopakom, ale wszyćko na prózno. Matka nieboska opowiadała im nie roz, ze downi, jak zorobki były wszędy, to jaki taki chłopok lecioł na urode dziouchy. Ale potym, jak juz na wsi bez mała każdy człowiek był jakby zawiązany we worku, wtedy zyniacka z miłości dała w łeb. Kazdy chłopok woli teroz jako bądź ciućme ze dwiema morgami, jak urodno bez nicego, abo z jednym zogonym.

Powoli Kądzielowe córki zacynały juz tracić nadzieje i tropiły sie, ze bedo widać „na skóry", jak chłopoki mówili. Starse przestały słuchać ojca i statkować se jak przodzi, młodse obłaskomiły sie przy nik i wyucyły cejcego, to tyz co wiecór pod „Wojtkowe kucke" schodzili sie chłopoki kieby na odpust. Dziouchy tak nie grzysyły jak ludzie gadowali, ale tyz nie były jak im ociec przykazowoł. Nie boły go sie wiela, bo on juz na dobre kawęcoł pod pierzyną, bo go kościska darły.

Chłopocyska, ze to juz nie culi gospodorza straśnie sie ozzuchwalyli. Byli tacy, co na złoś robili, zakładali skoblym drzwi z pola i rano dziouchy oknym musiały wyłazić. Poharatali balaski w ogródku, abo zatkali komin na kalonce ociepką słomy, cy tyz wypisowali krydą na drzwiak nieprzystojne słowa o dziouchak.

Powstawało z tego piekło zawdy, bo Wojtek klon na córki, ze kawalyrzo wnet mu widać chałupe ozburzo, a moze i onygo z łózkiem kaj do sadzawki cy nawet na kalonke wynieso. — Leźcie spokojnie! — dąsały sie córki. — Źle wam lezeć pod pierzyną, hy?! Pojedzcie se i leźcie spokojnie, nie żwandojcie! Mieliście prawo do nos, jak my były małe, ale teroz to my same na siebie pracujemy i wos utrzymujemy, to cego kcecie?!

Do dalszego żywienia najlepiej nadają się buraki pastewne, dobre, udane kiszonki (ostrożnie przyzwyczajać!), siano, koniczyny, lucerny, seradeli lub tp., słoma jęczmienna lub owsiana i karma treściwa, bez której krowa nie da wiele mleka. Buraki dajemy surowe, całe, obmyte z ziemi. Karmę treściwą zadawać na sucho (nie w poidle) i nie mieszać jej ani z sieczką, ani z paszą soczystą. Żywić 2 razy dziennie.

Krowa wagi około 400 kg po ocieleniu powinna otrzymać przynajmniej 20 kg buraków lub 15 kg kiszonki z liści buraczanych, 5—6 kg siana i 3—4 kg słomy. To wystarczy na jej utrzymanie i na wytworzenie 5 (przy koniczynie) do 8—9 (przy seradeli) litrów mleka.

Za każdy litr powyżej tej wydajności należy dodać karmy treściwej i trochę soczystej. Jako dodatek za 1 litr mleka można przeznaczyć: 1/3 kg otrąb pszennych + 4 dkg makuchu lnianego, albo 1/4 kg otrąb pszennych + 7 dkg makuchu lnianego, albo 1/4 kg otrąb pszennych + 10 dkg makuchu rzepakowego — według tego, co wypadnie taniej. Co 5—6 litrów mleka dodać jeszcze 3—4 kg karmy soczystej. Paszy treściwej nie musimy ważyć, lecz odmierzać raz wyważonymi miarkami, buraki i kiszonki — koszami lub skrzynkami.

Według tego obliczymy np., że krowa o wydajności 15 litrów ma otrzymać dziennie: 20 kg buraków + 5 kg siana — seradeli + 3 kg słomy, co wystarczy na wytworzenie 8 litrów mleka. Na pozostałe 7 litrów dodajemy np.:

$7 \times 1/4$ kg otrąb pszennych = $1^3/4$ kg,
7×7 dkg makuchu lnianego = 1/2 kg,
i 3—4 kg buraków pastewnych.

Krowom pocielętnym wyznaczyć należy zawsze paszę na wydajność o 2—3 litry większą, niż krowa w rzeczywistości wykazuje, bo może da się jeszcze rozdoić.

Zachować czystość żłobów, nie dawać pasz nadpsutych, spleśniałych itp. • *JC.*

Niepotrzebna kwoka

Brak w lutym kwok zastępują z największym powodzeniem sztuczne wylęgarnie, których celowość mało wśród naszych gospodyń jest doceniana. Najczęstszym zarzutem w tym względzie jest podobno trudność odchowu młodzieży.

To dziwne, że się w Polsce takie kurczęta źle chowają. Przecież np. w Ameryce, sztuczny wychów drobiu od dawien dawna z jak najlepszym skutkiem się rozpowszechnił, a wylęgarnie w Indianie, Kentuki lub Missuri swymi kolosalnymi rozmiarami wielkich przedsiębiorstw przemysłowych przewyższają najbujniejszą wyobraźnię.

Wskutek znacznego przerzedzenia ptactwa domowego (posiadamy zaledwie 30% stanu przedwojennego), produkcja kurcząt rasowych niemal wyłącznie spada na sztuczne wylęgarnie, których część udało się zachować. Masowy bowiem i wczesny wylęg pokryć zdoła wewnętrzne zapotrzebowanie gospodarstwa rolnego, bez wkładów na koszt utrzymania nasiadki.

Wszelkie biedy związane z wychowem zakupionych, czy też wylężonych z własnej inkubatorni kurcząt, znikną przy należytej znajomości „kurzej natury" oraz przy odpowiednim przygotowaniu tzw. sztucznej kwoki. Kurczęciu jak wiadomo, zapewnić się winno ciepłotę. Źródłem ciepła może być w najprostszej formie flaszka lub inne naczynie z gorącą wodą, obłożone jakąkolwiekbądź tkaniną. Godnymi polecenia okazują się również ciepłe inspekty w słoneczne dni oraz fabrycznie wykonane kwoki parasolowe z ustawionym wewnątrz piecem o automatycznej regulacji ciepła. W większych gospodarstwach drobiowych służą do wychowu kurcząt specjalne wychowalnie.

Utrzymanie temperatury pod sztuczną kwoką (35—38° C) trwać musi zarówno w dzień jak i w nocy, gdyż choćby raz przemarznięte kurczęta okazują się w przyszłości niezdolne do dalszej hodowli wskutek chorobliwości.

Chłopokom tyz robiły wymówki o to dokucanie, ale z tego powstawały ino gniewy i bojki, bo zodyn nie kcioł sie przyznać do winy. Często tyz na studni na wsi pojawił sie jakiś paskudny wiers:

„Kumu gorzki zywot, niek go se osłodzi,
Pod Wojtkowe kucke niek co wiecór chodzi".

Dziouchy zaś odpisowały:

„Głupio, poeto, wnet juz zwaryjujes,
Juz po waryjacku ludzi opisujes".

Zycie w ty malutki kucce stawało sie co roz smutniejse. Styry dziouchy robiły na pańskim, jedna ostawała zawdy na zmiane w chałupie, a wiecorami sie zalycały z chłopokami. Wojtek gryz sie w sobie i prosił Boga o jako zmiane na świecie. Bo muso córki bąś widać dworuskami do śmierci, cego ani psu nie zycył.

Cas mijoł, zacyna sie wojna i trwała juz pore lot, a u Kądziela ani słychu o jakim weselu. O chrzcinak — tak, bo najstarso Józka — skozacyła sie. Ludzie bębnili po cały wsi, ale ona sie nie wstydziła bo przecie juz jej okropny cas było.

Wojtek jak sie o tym dowiedzioł, to mu sie widziało, ze sie ziemia pod jego łózkiem ozestępuje. Przez moc zewlók sie z łózka i kcioł Józke zabić, ze ledwie uciekła. Więc młodse córki upominoł, by tak na psa ocöw nie potocyły.

Dobrze sie tak godo starymu, ale nie młodym dziouchom spełniać zakonne przykazania. No juzci, miały to ino samą harówką we dwoze spędzać zywot?

Tak se dziouchy myślały, ale Józce dokucały i tłukły jo.

Kolejka padła znou na najmłodso Stasie. Była ona najświarniejso, więc wpadła w oko młodymu praktykantowi we dwoze. Odseparowoł jo se zaroz do lzejsy roboty w ogrodzie, a wiecorami odbywoł z nią spacerki. Stasia była dumno, ze to z panym i po pańskim ogrodzie towazysy. Widziało jej sie, ze tamto zalycanie to tak, w porównaniu jak ta kucka ojca przy pańskim pałacu.

Siostry upominały jo, by sie nie dała skusić tymu pankowi, a ociec przykiwowoł se głową i pomrukowoł: — widać juz wszyćkie córki na psa ocy potocyły.

Jednygo dnia, zaledwie bocian odlecioł od Józki — Staska zachorowała na umór. Coś pono zwojowała, bo doktór ledwie jo wyrwoł od śmierci.

Dalszym czynnikiem wpływającym na pomyślność wychowu jest zachowywanie czystości pomieszczeń. Częste usuwanie odchodów, zmywanie podłogi gorącą wodą z dodatkiem kreoliny, skrapianie mlekiem wapiennym, posypywanie czystym i suchym piaskiem przeszkadza w utrzymywaniu się robactwa i bakteryj chorobotwórczych. Zapas świeżej, bogatej w witaminy karmy (darń porośnięta trawą, pocięta drobno pokrzywa, kiełki owsa lub jęczmienia), przystosowane do ilości i wielkości kurcząt karmidła i poidła, pojenie przynajmniej 2 razy tygodniowo wodą z dodatkiem chinozolu lub nadmanganianu potasu przyczynia się w wielkiej mierze do zdrowotności wychowanków.

Oczywiście, że wyżej skreślone w grubych zarysach czynności nie są ostatecznymi, ponieważ wchodzi tu w grę wiele jeszcze innych zasad pielęgnacyjnych.

Jotbe.

Spokój zimowy w pasiece

Bezpośrednio pod zapasami miodu, .a częściowo na nich tworzą pszczoły przy nadejściu chłodnej pory roku kłąb w kształcie kuli. Rozciąga się on na pięć do sześciu plastrów. Pszczoły gromadzą się pomiędzy plastrami — w ten jednak sposób — żeby mogły się p uszać. Celem lepszego wykorzystania przestrzeni wiele z nich wchodzi do pustych komórek. W środku tej kuli gnieździ się matka. Specjalną rolę odgrywają skrajne pszczoły kłębu. Zadaniem ich jest możliwie izolować ciepłotę wytwarzaną we wnętrzu kłębu. W tym celu stykają się te pszczoły swymi owłosionymi ciałami tak szczelnie, żeby się tworzyła na okół kłębu jak gdyby skorupa, która nie dozwoli wytworzonej wewnątrz ciepłocie zbyt szybko się ulatniać.

W tak zamkniętym kłębie pszczelim całą zimę wytwarza się tyle ciepła, ile tego okoliczności wymagają. W tym celu każda pojedyncza pszczoła jest jak gdyby małym piecykiem, który przyczynia się do ogrzewania. Miód, ten znakomity węglowodan, jest właśnie tam świetnym materiałem opałowym. Pszczoła spożywa go i przeprowadza go przez organy trawienne do krwi. W tkance, a szczególnie w pracujących mięśniach spała się węglowodan miodu za pomocą tlenu, przez co powstaje — jak przy każdym spaleniu węgla — ciepło. Pszczoły używają do wytworzenia ciepła przede wszystkim mięśni, służących do poruszania skrzydeł, tego silnego motoru lotniczego, który pozwala im w locie latać ze szybkością wiatru. Obecnie jednak siła mięśni nie zostaje przeniesiona na skrzydła — motor wykonuje bieg jałowy. Wytwarza on jedynie ciepło. Jeżeli zimową porą przyłożymy ucho do wylotu ula, to usłyszymy głęboki, spokojny szum tych palaczek.

Pszczoły potrzebują dużo powietrza. Muszą one bowiem dla wytwarzania ciepła wdychać tlen, a wydychać i przez cyrkulację powietrza na zewnątrz wyprowadzać szkodliwe produkty spalania, jak kwas węglowy i parę wodną.

Należy zatem baczną uwagę zwracać na oczko, które winno być w zimie otwarte na dwie pszczoły i przysłonięte deszczułkami tak, ażeby promienie słońca nie przedostawały się do wnętrza uli, ani nie zawiewały doń zimne wiatry. Zasypanie oczka śniegiem nie szkodzi pszczołom, ponieważ śnieg świeżo spadły jest porowaty, więc przepuszcza dostateczną ilość powietrza. Należy go jednak usunąć, ponieważ przy odwilży i następnym mrozie może się utworzyć powłoka lodowa, która zatamuje obieg powietrza i może spowodować uduszenie pszczół. Jeśliby taka powłoka się utworzyła, należy ją bezzwłocznie usunąć zapomocą noża dobrze ogrzanego. Gdyb śmy zaś spostrzegli, że oczko zostało zatarasowane przez pszczoły spadłe podczas zimowania należy je ostrożnie wygarnąć drutem lub małym haczykiem.

Drugą ważną rzeczą dla dobrego zimowania pszczół jest zabezpieczenie pasieki przed wszelkim niepokojem. Nie powinno się podczas zimy chodzić po pasiece, ani też wpuszczać tam zwierząt. Większe zaniepokojenia powodują bowiem oderwanie się poszczególnych pszczół lub też całych grup z kłębu.

Chorowała potym ciężko i za miesiąc ucyła sie chodzić. Ociec ni mógł tego przeboleć.

We wsi wrzało jak w kotle: duzy cy mały, mądry cy głupi — kazdy ino o Wojtkowyk córkak godoł. Trzy córki, co chodziły na pańskie, kciały sie zawdy pospolać od wstydu, bo tam chłopoki i dziouchy przy robocie nawet śpiewki o tym poukładali. Tyn wstyd owitoł sie zawdy na Józce i Stasce, bo siostry dokucały im, a nawet i po pyskak chlastały. Józka, ze to miała długocki język i siłe, to sie jakoś oganiała siostrom, ale Staska ni mogła se radzić, bo była łagodno, no i słabo tyz. Wstyd i bicie znosiła z wielką boleścią i płakała po całyk dniak.

Roz sie zwlekła z łózka i posła do praktykanta. Schuśtoł jo i pedzioł, ze jak mo ochote, to niek bierze widły i idzie w pole do roboty. Ani jej do chałupy nie odprowadził, choć było ciemno.

Stasia póty ino cierpiała siostrom, póki sie nie wybyła z choroby. Jednygo razu kaś sie zapodziała. Ostawiła ino kartecke, ze idzie w świat, kaj jo ocy ponieso.

Od tego casu chatka Wojtkowa zamieniła sie jakby na cele więzienną, bo cało rodzina jednako tam cierpiała: ociec gryz sie w sobie, spoglądoł na córki z wyrazym ogromnygo zalu i boleści, nie kcioł jeś ani sie do nik odzywać, a ony płakowały ino, przestały sie sworzać ze sobą i wysiadować z chłopokami.

W styczniu ciezkie huki wojenne coś jakby Wojtka ocumielyły z odrętwienio. Nasłuchiwoł, a blado, kościsto twarz zacyna mu sie ozjaśniać radością. Casym sie nawet uśmiechnył. Córkom dziwnie sie to wydało, ze on widać juz waryjuje od stropienio. Jedna mu nawet coś wspomniała, ze sie som do siebie uśmicho jak głupi do syra. On sie jesce lepi uśmiechnył i godo cicho: — Dziecko, to widać stary świat niesprawiedliwości sie rujnuje.... i biedokom zywot moze sie poprawić... Stasia moze wróci.

Wojtek Kądziel przelezoł na śmiertelnym łózku do samy wiesny. Dopiero we Wielko Niedziele przestawoł dychać. Córki na galop postarały sie o przyjazd księdza. Paru fornali, ktoróś baba i dzioucha przyśli pozegnać konającego.

Gdy juz ksiądz przygotowoł chorygo na śmierć, ludzie ze sieni wleźli do izby, zegnajo sie z nim i pytajo go, cy mu zol odumierać córek? On poprosił, by go podźwigli, a gdy siod, przepodzioł ostatkiem tchu: — Dopierom w ostatnich dniach doznoł pociechy, kiej dwór ozparcylowali...

Listy ze wsi

Dotkliwy brak

Szanowna Redakcjo!

W świątecznym numerze „Orki" było zapytanie „Czy wieś korzysta z poczty?" Otóż — jak u nas, to bardzo mało Jest wprawdzie poczta w Kalinie Wielkiej, odległa od mojej wsi 5 km, ale na tej poczcie jest tylko jedna urzędniczka, listonosza zaś, któryby korespondencje doręczał, nie ma.

Listy i wszelkie papiery doręcza się w ten sposób, gdy jest ktoś ze wsi to zwykłe listy czy gazety zabierze, ale „ten ktoś" nie zawsze adresatowi doręczy, lub doręczy za 2, 3 dni i za tydzień.

Po listy polecone trzeba sobie samemu iść na pocztę, bo tych nikomu nie wydają tylko adresatowi. Przed wojną byli listonosze i poczta była zawsze doręczana na wsi 2—3 razy w tygodniu. Pożądane byłoby żeby i teraz byli listonosze choć 2 razy w tygodniu na wsi, wtedy i gazet byłoby na wsi więcej, ani by nie przepadały, ani się opóźniały.

Kućmierz Antoni

Bezpłatne leczenie

Spośród trosk codziennych, choroba wyrywa człowieka, zmuszając go do bezczynności.

Gdy nawiedzi większą rodzinę, wtedy burzy się i przewraca w niej porządek życia w domu. Wszyscy zwracają się ochotnie frontem do chorego. Jeżeli choroba minie szybko, to skutek taki, jak po burzy. Ale inaczej bywa, gdy choroba przeciąga się na miesiące i lata.

Wiadomo też powszechnie, że ludność wiejska panicznie obawia się *nie choroby, lecz szpitala*, który ją wysokimi kosztami rujnuje. Toteż *jak tylko może unika leczenia szpitalnego*, decydując się dopiero w ostateczności, przeważnie *gdy choroba poczyni już zastraszające postępy.*

A tymczasem tak dużo się czyta o okólniku Ministerstwa Zdrowia z dnia 18. IX. 1945 r. Okólnik ten zapewnia ludności wiejskiej bezpłatną pomoc lekarską (w nowych Ośrodkach Zdrowia) w ostrych chorobach zakaźnych i społecznych, także kobietom ciężarnym, rodzącym, niemowlętom, oraz w nagłych i nieszczęśliwych wypadkach (za niezbyt wysoką opłatą). Równocześnie dziatwa wiejska ma być objęta opieką lekarską.

Organizacje gospodarcze wsi mają tu wdzięczne pole do popisu, przy rychłym uruchomieniu na terenie każdej gminy nowych Ośrodków Zdrowia (subwencje i dotacje ze strony skarbu państwa i samorządu).

Ale bez szpitali nie będzie zdrowia, toteż wracając do *leczenia szpitalnego*, padają wokoło głosy: czy *nasz rząd nie mógłby dać ludziom chorym darmo leczenia w szpitalu?*

Przecież, jak czytamy, 70 procent należności za pobyt w szpitalu w czasach przedwojennych szło *na utrzymanie urzędników* i na pokrycie kosztów *ściągania należności!*

Oddając szpitale darmo (pokrycie 30 procent utrzymania szpitali) do leczenia ludziom najbardziej nieszczęśliwym, będzie *największym dobrodziejstwem* dla ludności wiejskiej, która dotąd nieomal cała (nie ma przecież Ubezpiecz. Społecznej) *sama musi płacić* za leczenie w szpitalu!

Wieś woła nie tylko o dostępną pomoc lekarską, ale o *bezpłatne leczenie w szpitalu!*

J. Kurek

Powrót z piekła hitlerowskiego

W pierwszym wydaniu A. Gładysz, autor pamiętnika „Powrót z piekła hitlerowskiego" podał sposobem reportażowym do publicznej wiadomości okropności obozów koncentracyjnych w Gross-Rosen i Litomierzycach, natomiast w drugim wydaniu rozszerzonym do 124 stron, które wyszło z druku, opracował ten sam temat po literacku, dając obraz gehenny, przeżyć, wrażeń uczuciowych własnych i towarzyszy obozowych pełne realistyki i owiane bezbrzeżnym smutkiem.

Autor podaje nazwiska oprawców, charakteryzuje ich działalność, przytacza wielu świadków zbrodni, obozowych przywódców i dozorców i odkrywa nieznane szerokiemu ogółowi tajniki działalności podziemnej więźniów w obozie. Broszura zawiera przeżycia więźniów w więzieniu tarnowskim i sposoby stosowane podczas przesłuchania na gestapo. Książka jest tak napisana, że czytamy ją bez odrywania się od niej.

Wesołe gadki i żarty

BĄDŹ SPOKOJNY.

— Panie doktorze, więc pan mówi, że mam zapalenie płuc? Mego sąsiada przed pół rokiem też leczył doktór na zapalenie płuc, a sąsiad umarł na tyfus.

— Niech pan będzie spokojny. Jak ja pana leczę na zapalenie płuc, to pan umrze na zapalenie płuc, a nie na żaden tyfus!

DOWÓD RZECZOWY.

— Tak, to bardzo przykre, żeście w tej bitce stracili ucho. Ale przecież działo się to w mieście, trzeba było zaraz pójść do lekarza, byłby ucho przyszył.

— Jakże panie sędzio, kiedy ucho zostało załączone do aktów, jako dowód rzeczowy.

NA ŚLĄSKU

Przybysz pyta Ślązaka: — Proszę pana, która godzina?

Ślązak wskazując na wieżę ratuszową, odpowiada: — Poczekej sa chwilka, toć ci tukej chwetki na ty ony wypiknie.

Przechodzień: — Proszę pana, gdzie prowadzą te drogi?

Ślązak: — Ta strasa do onygo, a ta fort... do ty ony.

Przechodzień klnie: — Psiakrew, widocznie w Katowickim przydałby się tłumacz!

Ślązak: — Jako?

Przechodzień: — Daleko jeszcze do Bytomia?

Ślązak: — Co byś sa mioł koło — bydziesz za fircyg minutów, a pieszo bydziesz szoł cwancyg minutów.

Przechodzień: — Przeciwnie, bo rowerem jechałbym dwadzieścia minut, a pieszo muszę iść czterdzieści.

Ślązak: — Ja, ja, rychtyg, co kołym cwancyg minutów.

Jedynkarz: — Onaczyliście swoja dwójka?

Dwójkarz: — Onaczyłech i byda Polokiem. A oni bydom onaczyć swoja jedynka?

Jedynkarz: — Nie chca, toć by mie wycieplir za to z partyja.

Dwójkarz: — Są tukej na Śląska jeszcze deutsche-partie?

Jedynkarz: — Tukej nie, a fort w Berlinie.

Otton: — Dziwia sie, co oni taki pieroński chłop, a dali sie pobić żonie?

— Herman: — Cóż miołech robić kiej ona o cały numer ody mnia wyższo. Ja sa mom dwójka, a ona trójka. Zonaczyła mie ajzynhokiem po plecach i pado, co pan wojewoda nie do mi mieszkać na Śląsku, toć i ona mi nie do ze sobą spać.

Z Polski i ze świata

ZIEMIE ZACHODNIE ZALUDNIAJĄ SIĘ

W chwili obecnej na terenach odzyskanych przez Polskę na zachodzie znajduje się 1.500.000 Polaków, co stanowi 20% zapotrzebowania.

Najgęściej zaludniony jest okręg Dolnego Śląska.

Wobec systematycznego wysiedlania Niemców ziemie te trzeba będzie w roku 1946 zasilić conajmniej trzykrotnie w stosunku do liczby dotychczas osiedlonych.

Liczba pracowników samorządowych na Ziemiach Odzyskanych wynosi 12.042: woj. Olsztyńskie 661, wojew. Poznańskie 679, Wrocławskie 2.113, Gdańskie 1.840, Śląsk Górny 3.867 i Pomorze zachodnie 2.083.

Ilość pracowników oświatowych na Ziemiach Zachodnich wynosi ogółem 12.130 osób, w tym nauczycieli szkół powszechnych liczono 7.384, szkół średnich 1.579, nauczycieli domów dziecka 113, w dziedzinie oświaty pozaszkolnej pracuje 98, wreszcie personel administracyjny liczy 1.163 osoby.

Według okręgów szkolnych przypada: na Okręg Olsztyński 974 osoby, na Szczeciński 997, na Wrocławski 2.077, na Katowicki 4.800, na Gdański 1.632.

FAŁSZYWE POGŁOSKI O WYMIANIE PIENIĘDZY

Ostatnio na terenach zachodnich rozsiewane są pogłoski o mającej rzekomo nastąpić wymianie pieniędzy. Wymienione banknoty miałyby być płacone tylko częściowo.

Minister Skarbu, jak donosi „Dziennik Polski" oświadczył, iż wszystkie te pogłoski są pozbawione jakichkolwiek podstaw. Żadna wymiana nie jest zamierzona, a tego rodzaju pogłoski są rozsiewane przez spekulantów, w celu podbijania cen i wywołania niepokoju.

15 TYSIĘCY DZIECI POLSKICH WYJEDZIE DO SZWAJCARII

Szwajcaria zaofiarowała Polsce 2 wagony odzieży, lekarstwa dla ośrodków zdrowia, oraz zaprosiła do Szwajcarii 15 tysięcy polskich dzieci, chorych na gruźlicę i krzywicę.

ODBUDOWA WARSZAWY

W ubiegłym roku w Warszawie odbudowano 210 gmachów, oddano do użytku 31 gmachów szkolnych, 11 szpitali i 7 kościołów. Wycementowano 171.500 metrów kwadratowych jezdni i 117.000 m. kw. chodników. Odbudowane zostały instytucje użyteczności publicznej, a więc elektrownia, wodociągi, gazownia.

Na odbudowę Warszawy w ubiegłym roku wydatkowano 2.100 milionów złotych z dotacji państwa i 4.500 milionów złotych z ofiar społeczeństwa.

LICZBA LUDNOŚCI W POLSCE

W roku 1931 mieszkało w Polsce 35.100.000 osób. Z tego na ziemie, które odeszły do republik Związku Sowieckiego przypada 12 milionów, czyli nieco ponad 34% ludności ówczesnej Polski.

Na terenie dzisiejszej Polski mieszkało w r. 1939 mniej więcej 32 miliony osób, z czego na ziemie odzyskane przypada 8.900.000, tj. 28%.

Na terytorium Polski dzisiejszej w r. 1939 mieszkało o 9% mniej ludności, aniżeli na terytorium Polski przedwojennej.

Gdy wszystkie ruchy ludności zostaną zakończone, ludność Polski po całkowitym wysiedleniu Niemców, wyniesie 22 do 23 miliony.

BUDULEC DLA WSI

Rząd Jedności Narodowej oddaje do dyspozycji chłopów 4 miliony metrów sześć. budulca drzewnego na odbudowę zniszczonych gospodarstw.

ZJAZDY STRONNICTW CHŁOPSKICH

W dniu 11. I. 1946 r. odbył się w Krakowie, pierwszy w odrodzonej Polsce Wojewódzki Zjazd Stronnictwa Ludowego. W zjeździe wzięło udział 500 delegatów ze wszystkich powiatów wojew. krakowskiego. Zjazd wybrał nowy zarząd wojewódzki w osobach: przewodniczący: dr J. Putek, oraz członkowie: Rusin (Wadowice), Blak (Myślenice), Wiącek (Dąbrowa), Garncarczyk (Kraków), dr Woner (Kraków), Cabała (Limanowa), Ślusarczyk (Biała), Kramarz (Miechów), Kita (Kraków), Garlacz (Wadowice), Stachniak (pow. Kraków), Rzeszut (Kraków).

W dniach od 13. I. 1946 do 16. V. 1946 r. odbył się w Warszawie V-ty kongres Stronnictwa Ludowego.

W dniach od 19. I. 1946 do 22. I. 1946 r. zwołano do Warszawy ogólnopolski Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego.

OGÓLNOPOLSKI SPIS LUDNOŚCI

Rada Ministrów powzięła uchwałę o przeprowadzenie powszechnego spisu ludności, który odbędzie się 14 lutego. Spis nie będzie imienny. Ilość osób w mieszkaniach zostanie wzięta liczbowo **według płci, podstawowych grup, wieku oraz narodowości.**

KAT POLSKI FRANK W OGNIU OSKARŻENIA

W procesie norymberskim prokurator brytyjski oskarżał ostatnio Hansa Franka. Jako dowód prokurator przedłożył sędziom 38 tomów pamiętników Franka. W pamiętnikach tych Frank przyznaje się, że skazał Polaków na głód i nędzę po to, by zaopatrzyć Niemcy, — dalej, że wysłał przeszło 900.000 Polaków na przymusowe roboty. Między innymi łotrostwami popełnionymi w Polsce przez Franka, o których tenże wspomina — odczytał prokurator wstęp, w którym Frank pisze, że za jednego zabitego Niemca powinno zginąć przynajmniej 100 Polaków.

W wywodach swoich prokurator stwierdza, iż rządy Franka na ziemiach polskich miały na celu zupełne zniszczenie Polaków.

ROSJA MA TEŻ BOMBĘ ATOMOWĄ

5 wybitnych uczonych radzieckich, Joffe, Kapica, Siemionow, Wawiłow i Zeldowicz, wynalazło nową bombę atomową, której działanie przewyższa wielokrotnie siłę bomby angloamerykańskiej.

Nowa bomba wymaga mniejszej ilości uranu do wywołania wybuchu i nadaje się doskonale do produkcji masowej. Zakres działania bomby sięga 85 kilometrów wokoło, a 10 kilometrów w górę, przy czym temperatura w chwili wybuchu dochodzi do kilku milionów stopni.

NIEMCY BĘDĄ 10 LAT POD NADZOREM

Generał Mac Narney następca gen. Eisenhovera oświadczył, że Stany Zjednoczone będą okupować Niemcy conajmniej przez 10 lat. Generał jednak spodziewa się, że okupacja potrwa dłużej. Wypowiedź ta wzbudziła niezadowolenie przeważnie u hitlerowców i Niemców, którzy stracili posady. Generał powiedział: „Gdyby Niemcy byli zadowoleni, oznaczałoby to, że praca nasza nic nie jest warta".

NIEMCY LICZĄ 66 MILIONÓW

Według tymczasowego spisu ludności Niemcy liczą obecnie 65.285.919 mieszkańców. Berlin szacunkowo ma około 3.100.000 ludności. Na obszarze amerykańskiej strefy mieszka 17.156.000 Niemców, w strefie brytyjskiej 22.043.801, w strefie francuskiej 6.329.497, w strefie rosyjskiej 19.693.617 Niemców.

POLACY W KANADZIE

czynią starania o porozumienie się z krewnymi i przyjaciółmi w Polsce. W większości starania te pozostają bez rezultatów. Polacy w Kanadzie czekają na listy z kraju. Chcą oni wiadomości o swych bliskich, którym spieszą z pomocą w formie paczek i przesyłek pieniężnych.

W razie braku adresu należy pisać na adres: Kronika Tygodniowa, 1129 Dundas St. W. Toronto 3, Ont Canada.

GŁÓD W GRECJI

Zamieszki wewnętrzne w Grecji doprowadziły do tego, że obecnie dwie trzecie ludności znajduje się w skrajnej nędzy. Rząd grecki nie tylko nie może opanować zamieszek wewnątrz kraju. ale również i krytycznej sytuacji żywnościowej. Nic tu nie pomaga pomoc UNRRA i przesyłki Greków, przebywających poza granicami kraju na pomoc dla swoich rodaków. — Ostatnio miał miejsce strajk generalny.

MURZYN ZROBIŁ SWOJE, ALE NIC Z TEGO

Z jednego z portów europejskich miał odpłynąć lotniskowiec do Ameryki. Na jego pokład zgłosiło się sporo zdemobilizowanych żołnierzy amerykańskich w celu powrotu do ojczyzny. Wśród tych żołnierzy było 123 murzynów. Dowódca lotniskowca przyjął na pokład białych żołnierzy, natomiast murzynom zakazał wstępu. Wywołało to silne rozgoryczenie wśród żołnierzy murzyńskich, tym więcej, że wśród nich znajdowało się wielu odznaczonych za wybitne czyny na polach bojów.

STRAJKI — STRAJKI...

Najważniejszym zagadnieniem w tej chwili, przed którym stoi Ameryka, jest opanowanie fali strajków, która wzbiera niepokojąco. Szczególnie groźnym jest strajk 600.000 robotników przemysłu stalowego oraz 200.000 robotników przemysłu mięsnego.

Jedynym rozwiązaniem obecnych trudności jest możliwość sprzedaży amerykańskich artykułów poza granicami Ameryki.

ARGENTYNA ZNOWU TAJNIE PALI ZBOŻE

Argentyńczycy topią, palą i skarmiają bydłem nadmiar zboża. Krok ten tłumaczą niemożnością wysyłki nadmiaru zboża z powodu braku paliwa dla okrętów transportowych. Zwyczaj topienia zboża, czy palenia kawy znany nam był przed wojną. A chyba wtedy nie brakowało środków transportowych. Powiedzmy prawdę, że chodzi poprostu o utrzymanie cen zboża. Brak zboża w Europie kapitalistów argentyńskich nie wiele obchodzi.

Anglicy zwrócili się do Ameryki, by przyznała Argentynie paliwo, celem przewiezienia zboża do Europy.

JAK W STAREJ BAJCE

Książę szwedzki Carl Johann i jego narzeczona Kerstin Wijmark, pochodząca z ludu, mają wziąć ślub 21 stycznia br. wbrew woli króla. Ponieważ według prawa szwedzkiego członek rodziny królewskiej nie może wbrew woli króla żenić się w kraju ojczystym, przeto ślub odbędzie się w Nowym Jorku. Książę uda się w podróż samolotem, a narzeczona pojedzie statkiem.

600.000 ŻYDÓW Z EUROPY CHCE WYEMIGROWAĆ DO PALESTYNY

Z Niemiec i Austrii zamierza wyemigrować 100 tysięcy Żydów do Palestyny. Z innych państw europejskich gotowych do emigracji jest 400.000 Żydów.

14 MILIARDÓW KILOMETRÓW

Samoloty transportowe lotnictwa brytyjskiego przeleciały w roku 1945 ni mniej ni więcej, tylko 14 miliardów kilometrów.

Nieszczęśliwych wypadków było bardzo niewiele: jeden na 62 miliony przebytych kilometrów.

W NORWEGII SĄ JESZCZE NIEMCY

W Norwegii przebywa jeszcze około 14.000 Niemców. Dotychczas wyjechało z Norwegii ogółem 400.000 obywateli niemieckich. Wkrótce nastąpi repatriacja pozostałych.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

Kirło-Kowaczyk, Żurawinice — honorarium wysłaliśmy.

Kowalski Andrzej, Łopiennik Podleśny — w sprawie podręczników rolnych należy zwrócić się do Księgarni Kamińskiego St., Kraków, Podwale 51. Prenumeratę opłacono od 1. I. — 31. X. 46 r.

Bała Wł., Zawada — w sprawie kupna konia z UNRRA należy zgłosić się do Powiatowego Zw. Samop. Chłopskiej w Tarnowie.

Mandecki Adam, Pisary 42, p-ta Rudawa. Począwszy od 12-go nru „ORKĘ" wysyłamy co tydzień. W sprawie brakujących egzemplarzy należy reklamować w miejscowym Urzędzie Pocztowym.

Gminny Z. S. Ch., Szczucin. Od 15—24 nru zaległość wynosiła 1.050 zł., otrzymaliśmy 300,— zł., pozostaje 750 zł. do 31. XII. 45 r.

Sandomiersko Wielkopolska Hodowla Nasion, Szelejowo, pow. Gostyń. „ORKĘ" wysyłamy na zamówienie od 1. VIII. 45 r. Prenumerata kwartalna wynosi 30.— zł.

Średniawa Michał, Tworkowa, powiat Brzesko. „ORKĘ" wysyłamy dalej bez przerwy na Zachód także.

Jan Stasik, Bochnia, ul. Proszowska. Prosimy dokładnie zbadać sprawę na poczcie. Wysyłamy co tydzień regularnie na Pana adres.

Spółdzielnia Uczniów „Praca" w Gminnej Szkole Rolniczej w Dąbrowie, pow. Nowy Sącz. Wysyłamy według życzenia zamówione egzemplarze „ORKI".

Gm. Szkoła Rolnicza Męska, Białachówka. Prosimy o podanie dokładnego adresu z uwzględnieniem poczty i powiatu.

Marzec Br., Szczytniki. Nadesłane materiały częściowo wykorzystamy.

Prenumerata kwartalna z opłatą za dostawę względnie z przesyłką pocztową wynosi 30 złotych

Wpłacajcie w Administracji, albo na P. K. O. Kraków konto IV — 428, albo przez Państwowy Bank Rolny — Oddział w Krakowie, konto Nr 76.

Za zwłokę w dostawie czasopisma Administracja nie odpowiada

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, Plac Szczepański 8, II p.
tel. 509-40

Redakcja czynna codziennie od 10—12,
Administracja od. 8—15 — w sobotę od 8—13.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie. Redaktor: E. Marzec.

Drukarnia I pod zarządem państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—04894